

PSZCZELARSTWO

Organ Polskiego Związku Pszczelarskiego ● 1979

12

W NUMERZE

XXX lat „Pszczelarstwa” — str. 2.

NAUKA—PRAKTYCE — M. Gromisz, L. Bornus, J. Bobrzecki, L. Cieśla, Z. Kochańska, J. Nowakowski, W. Skowronek, J. Zaremba — Z badań nad międzyliniowymi mieszańcami pszczoły miodnej (część V) — str. 14.

ZA GRANICĄ — Pszczelarstwo w Republice Federalnej Niemiec — str. 16.

Z ŻYCIA ZWIĄZKOWEGO — J. Garczarezyk — Z prac Zarządu Głównego PZP — str. 18.

Zdjęcia w numerze: M. Wojtacki.

B HOMEPE

M. Громиш, Л. Борнус, Е. Бобжецкий, Л. Цестья, З. Коханьска, Я. Новаковский, В. Скворонек, Я. Заремба — Из исследований межлинейных помесей медоносных пчёл (часть V) — стр. 13.

IN NUMMER

M. Gromisz, L. Bornus, J. Bobrzecki, L. Cieśla, Z. Kochańska, J. Nowakowski, W. Skowronek, J. Zaremba — Aus Untersuchungen über Zwischenstamm-Mischlinge der Honigbiene (V. Teil) — Seite 13.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Artykuły i listy należy kierować pod adresem: Red. mies. „Pszczelarstwo” Al. Jerozolimskie 28, 00-5.8 Warszawa. Tel. Redakcji 26-64-51 w. 229. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, ul. Miedziana 11, 60-835 Warszawa. Materiał oddano do składania 26.X.1979 r. Zam. 6881. Nakład 31 100 egz. C-94.

„Pszczelarstwo” redaguje Zespół w składzie: J. Bobrzecki, Z. Chomińska (zastępca redaktora naczelnego), A. Demianowicz, J. Garczarezyk, E. Gmurczyk (redaktor naczelnny), K. Grochowska, Z. Konopacka, R. Kostecki, M. Maney, S. Maryniak (przewodniczący Zespołu), Z. Mitka, W. Ostrowska, P. Lange, J. Stracialska. Opracowanie graficzne — B. Wesołowska.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny,

— do 10 marca na II kwartał roku bieżącego,

— do 10 września na IV kwartał roku bieżącego.

Cena prenumeraty: : kwartalnie 24 zł, półrocznie 48 zł, rocznie 96 zł.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Zgłoszenia na prenumeratę przyjmowane są bez ograniczeń ilościowych.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Kol. J. K. z Jaškovic. Jak mógł Pan zauważyć czytając „Pszczelarstwo”, od dłuższego czasu nie zamieszczamy tzw. ofertówek książkowych, co oznacza, że książek nie ma na półkach księgarskich. Nie możemy więc spełnić, niestety, Pana życzenia. Gdy tylko ukaże się jakaś książka pszczelarska, poinformujemy o tym Czytelników.

Kol. S. D. z Nowin. W przypadku stwierdzenia zgnilca złośliwego powinien Pan powiadomić służbę weterynaryjną. Najradikalniejszym sposobem walki ze zgnilcem jest zniszczenie rodzin przez siarkowanie. Ule słomiane i stare należy spalić. Pozostałe wyszorować 2% ługiem sodowym (wewnątrz i na zewnątrz plus podstawki pod ule) i wysuszyć na słońcu. Następnie opalić płomieniem

lampy benzynowej. Ziemię na pasieczniku odkaża się 20% roztworem mleka wapiennego i przekopuje. Plasty z chorych rodzin należy wysłać do przetopienia (nie topić samemu) do zakładu przeróbki wosku. Zakład ten należy do OSP w Poznaniu i mieści się w Miłosławiu k. Wrześni. Szczelnie zapakowaną woszczynę należy zaopatrzyć w napis „Woszczyna z objawami zgnilca złośliwego”. Rodziny chore, kwalifikujące się do leczenia, należy przesiedlić do odkażonych uli i przez 5 dni (zdrowym też) podawać syrop leczniczy w ilości 1 litra. Syrop sporządza się z cukru i wody (1:1) oraz 0,5 g Polisulfamidu (na 1 l syropu).

Kol. A. W. z woj. bielskiego. Grzybicę wapienną można bezbłędnie ziden-

tyfikować tylko w wyniku badania mikroskopowego. Zwalczanie tej choroby polega na wycofaniu z pnia wszystkich zakażonych plastrów, ścięciu gniazda i ociepleniu go, podkarmieniu pszczoł ciepłym syropem. Rodziny silnie opanowane trzeba przesiedlić. Z ramek należy wyjąć plasty, które przeznaczają się do przetopienia. Natomiast ramki opalamy płomieniem lampy benzynowej. Ule po chorych pszczołach dezynfekuje się 3% roztworem formaliny. Można je także opalić. Stworzenie pszczołom dobrych warunków termiczno-wilgotnościowych (ocieplenie uli, ustawienie ich na suchym gruncie) oraz okresowa wymiana matek i nie stosowanie profilaktycznego podawania antybiotyków dość dobrze zapobiegają powstaniu choroby.

Wierny swojej pasji

Rodzinne zainteresowania pszczelarstwem giną w odległej przeszłości. Dziadek po kądzieli ks. Stanisława Mazaka, Franciszek Wiszniewski, nauczyciel z miejscowości Dołka Wojniłowska w woj. stanisławowskim, był pszczelarzem. Jego nazwisko widnieje pod pozycją 30 w spisie członków Oddziału Kałuskiego Zjednoczonego Galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa na rok 1899, opublikowanym w numerze 6—7 „Bartnika Postępowego” z tegoż roku. Ks. Mazak przypomina sobie, jak dziadek mawiał: przez 45 lat pielęgnowałem 60 rodzin w ostrzeszku. Te rodziny, których oczka były zwrócone na północ, najmniej spożywały pokarmu w zimie, a w lecie dawały najwięcej miodu. Pamięta ten ostrzeszek przylegający do płotu plecionego z leszczyny. Płot okalał sad. Przerwę w płocie stanowiła furtka, od której wiodła ścieżka do domu.

Dziadek po mieczu, Jan Mazak z Kałusza w woj. stanisławowskim, także był pszczelarzem i widnieje w tymże spisie pod pozycją 48. Podobnie jak dziadek Wiszniewski, trzymał pszczoły w dzierzonych i ulach Ciesielskiego. Kiedy ks. Mazak miał sześć lat, dziadek Mazak powiedział mu, że Dzierżon i Ciesielski są Polakami. Wtedy zapytał dziadka:

— gdzie oni mieszkają, w Kałuszu?

— Nie, jeden na Śląsku, a drugi we Lwowie.

Zona dziadka była z domu Żurakowska i pochodziła z miejscowości Żuraki. Matka Mikołaja Witwickiego, Katarzyna Żurakowska, też pochodziła z Żuraków. Czyżby pokrewieństwo?

Patrząc wstecz, można snuć inne jeszcze przypuszczenia. St. Brzozowski w monografii K. Kluka pisze, że Kluk korzystał z dzieła pszczelarzkiego francuskiego przyrodnika T. Masaca, opublikowanego w 1766 r. Czy z tego pnia wywodzi się ród polskich Mazaków? Za takim prawdopodobieństwem przemawia wspomnienie dziadka, który opowiadał, że w dobie wojen napoleońskich dziadek dziadka, Mazak (Masac?), jako ranny żołnierz francuski pozostał w Polsce i osiedlił się w Kałuszu.

Stanisław, najmłodsza latorośl sagi tego pszczelarzkiego rodu, wybrał za wód duchownego. Po ukończeniu w 1933 r. Wydziału Teologicznego na

Uniwersytecie im. króla Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie otrzymał stopień magistra za rozprawę z zakresu historii, rozpoczął pracę duszpasterską w powiecie buczackim. Założył własną pasiekę. Okolica była miodna, tonąca w lipach i hreczkach. We wrześniu 1939 r. został kapelanem wojskowym, a podczas wojny działał w partyzantce AK. Niezmiernie intensywny okres życia na granicy śmierci. W każdej chwili groźba denuncjacji, wpadki i zemsta ze strony Niemców lub faszystów ukraińskich. Jakże były ukraińskie wyroki? Niechętnie wraca do nich wspomnieniami.

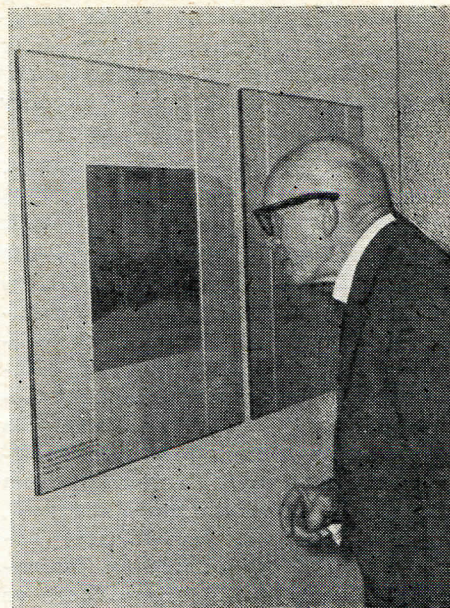
W 1945 r. z ostatniej placówki w Łopatyniu jechał do pociągu 33 km furmanką z pięcioma słomianymi ulami Ciesielskiego, a potem przez dwa tygodnie 700 km do Nysy. Podczas mijania się pociągów pod Mysłowicami zauważył podobnego mu pszczelarza. Także wioził ule z pszczołami.

— Skąd pan?

— Z Krzemieńca. Życie bez pszczoł nie mogę.

Osiadł na Opolszczyźnie w Świętochowie Polskim, gdzie doprowadził pasiekę do 34 pni. Miejscowość w porównaniu z okolicami pod Lwowem gorsza, ale i tu osiągnął rekordowy wynik z ula na wadze w postaci przychodu dobowego 7,85 kg. Tak obficie nektarowała akacja!

W 1961 r. niedaleko parafii w Konradach pod Głuchołazami Antoni Miś wykrywa chorobę roztocową. Podejrzenia Misia potwierdza prof. Kirkor. Ks. Mazak pisze o tym artykuł do „Pszczelarstwa”. Ukazuje się on w numerze 10 z 1961 r. Alarm wśród okolicznych pszczelarzy, ale pasieka ks. Mazaka na razie zdrowa. Trwa to niestety tylko przez dwa lata. Po ich upływie choroba opanowuje i jego pasiekę, a prof. Kirkor zakłada u niego i u innych pszczelarzy stacje doświadczalne. Do leczenia chorych pszczoł stosuje tymol, środek BEF prof. Svobody i Folbex. Ks. Mazak jest za tymolem, ale przeważa opinia prof. Kirkora, który jest zwolennikiem Folbexu. Obserwuje chore pszczoły. Zauważa i powiadamia prof. Kirkora, że rójka naturalna działa leczniczo na pszczoły zaatakowane chorobami inwazyjnymi. Tłumaczy to tym, że rój intensywnie pracuje, dzie-



Ks. Stanisław Mazak

ki czemu chore osobniki giną daleko poza ulem, w polu. Występuje selekcja naturalna — zjawisko szeroko rozpowszechnione w przyrodzie, że wystarczy wspomnieć rolę wilków wśród dzików i saren.

Inwazja roztoczy zostaje opanowana, ale do całkowitej likwidacji choroby nie dochodzi. Kontumacja trwa nadal, toteż kiedy po latach przyjdzie mu opuścić Opolszczyznę i przenieść się do Pszczyny, musi pozostawić tam pasiekę, a w nowym miejscu organizować nową.

W mieszkaniu przy ul. Lompy 1 w Pszczynie na ścianie wisi duży portret Dzierżona w dębowej ramie, ofiarowany przez Franciszka Dzierżona jr., przy którym, jako 12-letnim chłopcu, umierał Jan Dzierżon. Wszystkie pokoje wypełniają różnorodnych książek i roczniki czasopism pszczelarzskich: polskich, amerykańskich, angielskich, niemieckich, chorwackich, słowackich, czeskich, morawskich, francuskich, bułgarskich, austriackich, rosyjskich, ukraińskich. Ile pozycji? — Przekroczyłem już 3000 — informuje ksiądz.

Prawdziwe rodzinny wśród tych białych kruków to: książka C. Butlera wydana w Londynie w 1673 r., książka Dzierżona wydana w USA, „Dodatk do Zwillingstocka”, wyd. w 1904 r., rękopisy listów, Nabelaka Naumowicza, Lubienieckiego, Ciesielskiego, Kranowskiego, Podworskiego. Dużo odznaczeń: Krzyże Partyzancki, Kawalerski, Oficerski, medale 30-lecia PRL, Zwycięstwa i Wolności, Zasłużony Opolszczyźnie i in., a także odznaczenia pszczelarzskie, między innymi: dyplom członka honorowego PZP, me-

dal brązowy Dzierżona, medal pła-
cany. Za pracę pt. „Pierwszy lagier
bl. o. M. Kolbego w Łambinowicach”
otrzymał ks. Mazak medal brązowy
ważący 81 dkg.

Nie, nie potrafię napisać o osiągnię-
ciach naukowych ks. Mazaka. Nie
można w kilku czy kilkunastu akapi-
tach zamknąć dorobku przeszło 150
rozpraw drukowanych nie tylko w
„Pszczelarstwie”, ale i w „Kwartalni-
ku Opolskim”, „Przeglądzie Zootech-
nicznym”, „Gościu Niedzielnym”, „Ka-
toliku”, „Kalendarzu Katolickim”. Le-
ży oto przede mną cenna publikacja
książkowa — licząca 15,5 arkusza wy-
dawniczego — praca zbiorowa pt. „Jan
Dzierżon — studium monograficzne”,
wydana w 1978 r. przez Instytut Ślą-
ski w Opolu. Jej autorzy to: prorek-
tor Uniwersytetu Śląskiego, doc. dr
Antoni Gładysz, b. dyrektor Muzeum
w Cieszynie, Ludwik Brożek, oraz ks.
St. Mazak. Jak scharakteryzować w
paru zdaniach rozprawę ks. Mazaka o
Dzierżonie pt. **Dzielo**? Przecież naj-
skromniejsza nawet informacja o za-
wartym tam materiale zajęłaby co
najmniej kilkanaście stron. Jak scha-
rakteryzować dorobek badawczy i
piśmienniczy ks. Mazaka o Witwickim,
Lubienieckim, Dzierżonie, Ciesielskim?
Dorobek z zakresu archeologii pszcze-
larskiej?

Słucham opowieści księdza o odna-
lezeniu w Bibliotece Krasieńskich ko-
respondencji Witwickiego do Lelewe-
la, o odnalezieniu autobiografii Wit-
wickiego, o poszukiwaniu i gromadze-
niu pamiątek po Dzierżonie, o losach
korespondencji nestorów polskiego
pszczelarstwa, losach książek, słucham
wreszcie ubolewania z powodu spale-
nia się listów Lompy do Dzierżona i
Miarki, listów pisanych po polsku, i
zamyślam się nad ludzką pasją docie-
kania prawdy historycznej. I o tru-
dzie dociekania i dowodzenia tej
prawdy. A także o celu tych poszuki-
wań. Przyczyny pasji? Może sięgają
opowieści dziadka o polskości Dzier-
żona i Ciesielskiego, mieszkańcach da-
legiego Lwowa i Śląska, może wywo-
dzą się z zainteresowań historycznych
uwydatnionych już w pracy historycz-
nej na Wydziale Teologicznym Uni-
wersytetu we Lwowie, a może z odna-
lezenia w zakrystii parafii pod Lwo-
wem rękopisu Lubienieckiego — opi-
nii w sprawie przyjęcia do pracy we
dworze jednego z jego uczniów. A
może ze skromnej, odziedziczonej po
rodzicach, biblioteki pszczelarskiej.
Najprawdopodobniej jednak korzenie
tych zainteresowań tkwią we wszyst-
kich tych źródłach jednocześnie.

A trud dociekań historycznych? Pa-

trzę na siedzącą przy mnie postać w
ciemnym garniturze z koloratką i nie
śmiem sobie nawet wyobrazić, czym
byłoby życie tego człowieka, gdyby
możliwość tej pasji mu odebrano. Nie
trud więc, lecz radość dociekań, ra-
dość tworzenia i oznajmiania o praw-
dzie innym.

Wreszcie ostatnie pytanie: po co?
Przecież wyników tej pracy nie da
się zamienić na kilogramy i tony mio-
du, na fiaty, lady, telewizory i szyn-
kę. A więc jeszcze raz: po co ta pa-
sja? Na ogół widzimy i mierzymy
wszystko w kategoriach utylitarnych,
kategoriach **mieć**, a nie **być**. Z coraz
większym trudem rozumiemy raczej
odmieńców, którzy potrafią bardziej
być niż **mieć**, tych, którzy starają się
dociec do źródła własnej i naszej pod-
miotowości i tworzą dobra niemate-
rialne. W odniesieniu do historii za-
pominaamy przy tym, że bez wiedzy o
historii własnego narodu bylibyśmy je-
dynie zbiorowością pozbawioną jakich-
kolwiek więzi społecznych i jako na-
ród nie istniełibyśmy.

— My, Polacy, na ogół nie interesu-
jemy się swą przeszłością, nie trosz-
czymy się o tę przeszłość — mówi ks.
Mazak. Pszczelarzy dotyczy to także.
Niemcy wydali biografie Janszy,
Schiracha, Dzierżona i innych. A my?
„Archiv für Bienenkunde” wypełniały
artykuły o treści historycznej. A u
nas? Dwa lata temu podpisałem umo-
wę wydawniczą z Instytutem Śląskim
o wydanie pozycji **Polskość ks. dr
Jana Dzierżona w świetle dokumentów
i relacji jego, rodziny, koresponden-
cji między Fr. Dzierżonem i inż. L.
Pawłowskim**. Przybędzie jeszcze jed-
na jaskółka, ale za mało tych jaskółek,
aby uczyniły wiosnę. Weźmy na przy-
kład postać ks. K. Kluka z Ciechanow-
ca. Jako rolnik, owszem, jest znany.
Ale kto zna dorobek pszczelarski Kluk-
ka, dorobek zasługujący ze wszech
miar na uwagę i przypomnienie?

Z ulicy Lompy na Kolonii Powstań-
ców Śląskich do dworca kolejowego w
Pszczynie półtorakilometrową prze-
strzeń przemierzamy z księdzem pie-
szo. Przechodnie pozdrawiają księdza.
Myślę o tym, ilu z nich wie o jego do-
robku naukowym i pisarskim. Ilu wie
w ogóle cokolwiek o tym, że pisze, że
pasji badawczej i pisarskiej poświęcił
przeważającą część swego życia? Czy
i w tym przypadku potwierdza się
znana reguła, że nikt nie jest proro-
kiem we własnej ojczyźnie? Ze skrom-
ności postawy księdza Stanisława Ma-
zaka wnioskuje, że tak właśnie jest.

Romuald Żukowski



Pan Waclaw Michalski

Działalność pszczelarska Pana Waclawa Michalskiego

Patrząc wstecz na 30-letni okres
ukazywania się „Pszczelarstwa” uświa-
damy sobie, że jego poziom i atrak-
cyjność zależały w dużym stopniu od
artykułów otrzymywanych od wielu
wybitnych praktyków. Jednym ze zna-
nych autorów — seniorów pszczelarzy
jest Pan Waclaw Michalski, który w
okresie od 1954 r. do 1977 r. opubli-
kował w „Pszczelarstwie” 76 artyku-
łów. Z wykształcenia ekonomista nie
podjął po wojnie tej pracy, do któ-
rej — jak sam twierdzi — czuł wstręt,
lecz uzyskawszy rentę inwalidzką na
skutek wielu ran odniesionych na woj-
nach — od 1946 r. poświęcił się prak-
tycznemu pszczelarstwu. Na decyzję tę
nie miały wpływ miała tradycja rodzin-
na, gdyż już jego dziadek chował
pszczoły. W czasie wojennej wędrowki
i później pogłębiał swą wiedzę pszcze-

larską korzystając z wielu fachowych źródeł polskich i obcych.

Pan Michalski chwali się — „w dowdnie osobistym mam wpisany zawód wykonywany — pszczelarstwo. Niewiele jest takich obywateli w naszym kraju”.

Mimo kilku niepowodzeń w początkowym okresie prowadzenia pasieki W. Michalski nie zniechęcił się i w ciągu krótkiego czasu doprowadził ją do ponad 80 rodzin. Dewizą pracy w jego pasiece była zasada, że nie sztuka mieć dużo rodzin, ale trzeba dbać o każdą z nich. Chcąc dysponować najlepszymi matkami hodowlanymi, bardzo wcześnie sprowadził pszczoły rasy kaukaskiej. Swoimi obserwacjami rozszerzył zakres wiadomości o tej rasie i dzielił się nimi na łamach „Pszczelarstwa”.

Od początku kontaktu z pszczołami „okładał się”, jak mówi — literaturą fachową krajową i zagraniczną. Ułatwiała mu to dobra znajomość kilku języków obcych. Dzięki szerokiej wiedzy dochód z miodu miał szybko, ale jak wspomina — i pożytki pszczele po wojnie były bardzo bogate, nie trudno więc było uzyskać ponad 30 kg miodu z rodziny.

Wacław Michalski był i jest wielkim społecznikiem. W 1946 r. pomógł reaktywować Koło Pszczelarzy w Izbicy Kujawskiej, gdzie mieszkał. Po rozwiązaniu organizacji pszczelarskiej w 1948 r. zapisał się do Miczurinowskiego Koła Pszczelarzy w Toruniu, zorganizowanego przez znanego działacza Antoniego Falkowskiego i tam uczestniczył w pogadankach i fachowych wycieczkach. W 1952 r. zmienił w swojej pasiece ule warszawskie zwykłe i poszerzane na wielkopolskie. Jak obecnie wspomina — „gospodarka w tych ulach bardziej mi się podobała. Produkowałem w nich więcej miodu”. Pogląd ten miał swoje odbicie w kilku interesujących artykułach zamieszczonych w „Pszczelarstwie”.

Zachęcony sukcesami pszczelarzy francuskich W. Michalski jako jeden z pierwszych w Polsce zainteresował się produkcją mleczka pszczelego. Pierwszy raz zaczęto sprzedawać mleczko w Warszawie w 1956 r. Cena 1 g mleczka wynosiła wówczas 250 zł, podczas gdy 1 g złota kosztował tylko 150 zł. Chcąc zorganizować tę produkcję na właściwych zasadach, zainteresował tym zagadnieniem CSO i pomógł w organizacji skupu i zagospodarowaniu mleczka.

Oprócz produkcji miodu i mleczka chował Pan Michalski na dużą skalę również nieunasieniane matki kaukaskie i zachęcony przez dr J. Kalinow-

skiego selekcjonował je według masy. Jednak na podstawie własnych doświadczeń i przeczytanej literatury doszedł do wniosku, że „bardziej przystosowana do naszych warunków klimatycznych i pożytkowych jest pszczoła krańska. Polska, podobnie jak uczyniły to już inne sąsiednie kraje, powinna wprowadzić wyłącznie tę rasę”.

Pan Michalski był także producentem propolisu. Jest przekonany, że „propolis spełni większe zadanie lecznicze niż mleczko. Jednak musi być on produkowany w leśnych środowiskach i bez domieszek różnych zanieczyszczeń”.

Wacław Michalski brał udział w wielu wycieczkach zagranicznych i kilku kongresach Apimondii. Jest bystrym obserwatorem i świetnym fachowcem-pszczelarzem. W rozmowach Pan Wacław często podkreśla, że „przyszłościowe pszczelarstwo to takie, jakie prowadzi Rumuni. Poprzez sprzedaż nowoczesnego sprzętu i atrakcyjnych artykułów wyprodukowanych z surowców pasiecznych pszczelarstwo rumuńskie oddziaływanie już na wiele krajów świata”.

Dzięki wyjazdom udało się Panu Wacławowi nawiązać wiele przyjaźni z wybitnymi pszczelarzami i naukowcami zagranicznymi. Będąc np. w Instytucie Pszczelarskim w Tbilisi zaprzyjaźnił się z kandydatem nauk Żurabą Makaszwilim, a następnie korespondując nauczył go języka polskiego. Przybył więc w Gruzji jeszcze jeden przyjaciel naszego kraju.

Jako gorliwy czytelnik literatury pszczelarskiej, Pan Michalski umie krytycznie oceniać osiągnięcia nawet uznanych autorytetów światowych. Bardzo ceni prace Taranowa podkreślając, że Taranow prowadzi wszystkie badania z myślą o pomocy dla pszczelarzy praktyków.

Ogromną troską i sentymentem otacza Pan Wacław młodzież garnącą się do pszczelarstwa. Często ubolewa: nieszczęściem dla naszego pszczelarstwa jest bardzo zaawansowany przeciętny wiek pszczelarzy i zbyt szczupła liczba młodzieży w naszym gronie. Kiedyś poproszono go, aby wykladał gospodarkę pasieczną w Technikum Ogrodniczym w Kowierciu. Napisał więc dla młodzieży wademekum wiedzy pszczelarskiej w formie zasad ruchu drogowego: nakaz, zakaz, informacja, ostrzeżenie. „Młodzieży tak podobała się ta atrakcyjna forma szkolenia, że wielu chciało natychmiast zakładać swoje pasieki według moich wskazań” — wspomina Pan Michalski. Mój rozmówca wyróżnia się łatwością w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi

i dużym poczuciem humoru. Znakomicie potrafi bawić słuchaczy opowiadaniami i anegdotami.

Przygotowując ten artykuł, poprosiłem kilku Kolegów o pomoc w zgromadzeniu materiałów. Mgr inż. M. Wojtacki napisał mi: „Miałem możliwość odwiedzić Pana Michalskiego w jego domu w Izbicy Kujawskiej podczas kontroli wakacyjnych praktyk pszczelarskich. W 1972 r. odbywały tam praktykę dwie uczennice z Pszczeliej Woli, Basia Wawryn i Anita Zdziarska. Obydwie uważały, że Pan Michalski jako pszczelarz i opiekun jest wprawdzie bardzo wymagający i surowy, ale potrafi znakomicie przekazać swoje umiejętności pszczelarskie oraz podbudować je wiadomościami teoretycznymi. Materiały zebrane w czasie praktyki posłużyły do przygotowania pracy dyplomowej na temat wychowu matek, ocenionej stopniem bardzo dobrym”.

Również mgr Danuta Mazur wspomina, że — pasieka Pana Michalskiego była prowadzona wzorowo. Przed wejściem do niej pod piękną, rozłożystą lipą stały ławy dla uczestników licznych wycieczek i szkoleń praktycznych. Obok znajdowała się jakby katedra, z której Pan Wacław uczył liczne rzesze pszczelarzy. Pan Michalski bardzo chętnie dzielił się swoim bogatym doświadczeniem z odwiedzającą go młodzieżą oraz młodymi specjalistami. Z prowadzonej w pasiece ewidencji wynika, że zwiedziło ją 1256 osób. Jako jeden z nielicznych mężczyzn akceptuje pracę kobiet w pszczelarstwie.

Na sprawy związane z popularyzacją wiedzy Wacław Michalski zawsze miał i ma czas. Nie było chyba przypadku, by ktoś zwracający się do niego o poradę fachową, szkolenie czy instruktaż spotkał się z odmową. Wiele swych uwag o pszczelarstwie ujął w tematyczne opracowania rozsyłane korespondentom i znajomym w maszynopiśmie. Znane są również jego żartobliwe felietony pszczelarskie.

Pan Michalski dobrze przysłużył się polskiemu pszczelarstwu jeżdżąc z prelekcjami do kilkudziesięciu miejscowości, jak podaje — od Nowego Sącza na południu do Myśliborza i Barlinka na północy. Będąc już w podeszłym wieku, jeździł w okresie zimowym na szkolenia nawet do najdalszych województw. Gdy był już zmęczony, Pani Marcinkowska, prawa ręka i pomoc w pasiece, czytała słuchaczom jego opracowania. Za tę szeroką działalność popularyzatorską otrzymał kilkadziesiąt dyplomów, jak podaje — „tak dużo, że nie starczyłoby miejsca w mieszkaniu na ich powieszenie. Pa-

miętają o mnie nawet po wielu latach, gdy już nie jeżdżę na szkolenia”.

Oprócz współpracy z Redakcją „Pszczelarstwa” był W. Michalski członkiem Zarządu PZP. Zawsze żarliwie bronił słusznych spraw pszczelarskich. Uważał, że władze związkowe wszystkich szczebli zbyt mało robiły dla rozwoju pszczelarstwa. Sam pomagał wielu pszczelarzom w załatwianiu różnych spraw. Opracowywał też recenzje roczników „Pszczelarstwa” oraz napisał wiele artykułów do innych wydawnictw. Nie było imprez pszczelarskich, w których nie brałby czynnego udziału.

Kilka lat temu, mając już 75 lat, z żalem sprzedał swoją piękną pasiekę Spółdzielni Kółek Rolniczych i przeniósł się do Poznania. Z goryczą dziś wspomina: „wykończyli ją już w pierwszym roku”. Niefachowy pszczelarz dopuścił do wyrojenia się połowy bardzo silnych rodzin na pożytku rzepakowym. Utrzymało się 30 rodzin, które zabrał pod opiekę jakiś rolnik”.

Obecnie Pan Waław działa nadal w dwóch poznańskich Kołach Pszczelarczy, udzielając cotygodniowych konsultacji młodym pszczelarzom. Czynie nie włączył się też do pracy dwóch Kół Emerytów w swojej dzielnicy. Jest także honorowym członkiem WZP w Poznaniu. Przygotowuje do druku podręcznik: O „czym mistrz pszczelarski wiedzieć powinien”.

W ciągu 40 lat Pan Waław Michalski zgromadził piękną bibliotekę pszczelarską, składającą się z około 360 pozycji, w tym 80 oprawionych roczników czasopism pszczelarskich z różnych krajów. W lutym br. otrzymałem od P. Michalskiego list, w którym napisał — „... chciałbym znaleźć dobre miejsce dla mego skromnego zbioru książek pszczelarskich. Pomogła mi w tym Pani mgr W. Ostrowska. Całość oddaję pod wyłączną opiekę Panu i jestem przekonany, że nie zmarnuje Pan mego dorobku”. Przyjmując ten piękny księgozbiór i przekazując go na rzecz Zakładu Pszczelnictwa AR-T w Olsztynie z serdecznym wzruszeniem podziękowałem w imieniu własnym i wielu następnych pokoleń naukowców, studentów i pszczelarzy praktyków, którzy będą z niego korzystali.

W imieniu własnym, licznej rzeszy przyjaciół i pszczelarzy w kraju chciałbym Panu serdecznie podziękować za ogromny trud włożony w działalność społeczną służącą rozwojowi naszego pszczelarstwa. Życzymy Panu dużo zdrowia i wielu lat życia oraz spełnienia wszelkich zamierzeń.

Doc. dr hab. Jerzy Bobrzecki

Z żalem donosimy, że inż. Mieczysław Mantey, wieloletni nasz Współpracownik, Autor i Redaktor, zmarł w Warszawie w dniu 30 października br.

Zamieszczony poniżej artykuł jest wynikiem rozmowy przeprowadzonej z Inżynierem w dniu 12 października i napisany za Jego życia.

Zgodnie ze swoim zamiłowaniem

Wśród osób, które najwierniej — bo od momentu powstania czasopisma — służą „Pszczelarstwu”, jest również inż. Mieczysław Mantey. Już w pierwszym numerze znajdujemy jego artykuł zamieszczony pod pseudonimem Waław Wichura. W ciągu 30 lat ukazało się ponad 120 publikacji inż. Manteya, a zupełnie już niemożliwa jest dziś do zidentyfikowania liczba odpowiedzi redakcji jego autorstwa zarówno tych wydrukowanych w czasopiśmie jak i wysłanych do korespondentów.

Zanim jednak przedstawimy Czytelnikom Pana inżyniera jako redaktora, najpierw trochę o Jego życiu i pracy. Naszym (redakcyjnym) zdaniem, nie odosobnionym zresztą, najbardziej charakterystyczne cechy Pana inżyniera to skromność i pracowitość oraz rzetelność w wykonywaniu obowiązków. Ta skromność w ocenie własnej osoby powoduje, że nie rozwdzi się zbyt o swej pracy. Ogranicza się do wymienienia najważniejszych spraw — zawsze zresztą związanych z organizowaniem pszczelarstwa.

Ale jak się w ogóle zaczęło zainteresowanie tą dziedziną? Zrzucił, jak to często w życiu bywa, przypadek. Inż. Mantey urodził się wprawdzie na Kielecczyźnie, ale od najmłodszych lat mieszkał w Warszawie. Po uzyskaniu świadectwa maturalnego Jego marzeniem były studia na wydziale fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Studia przed wojną były jednak kosztowne, a trzeba było przecież z czegoś żyć. Dla młodzieńca po maturze beznadziej-

ne okazało się znalezienie pracy. To stało się powodem napisania dramatycznego listu do... prezydenta Rzeczypospolitej. List trafił do urzędu zatrudnienia, który wskazał pracę korepetytora u Stanisława Kowalskiego — leśniczego w Łązku Ordynackim na Lubelszczyźnie. Korepetycje z utrzymaniem i skromną pensją — a więc można już jakoś żyć. Leśnik naturalnie miał pasiekę. — „Tu dostałem pierwsze solidne żądla i tu zdobyłem pierwszą praktykę pasieczną. Latem 1939 r. uzyskałem pracę w Warszawie w Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym — wspomina P. Mantey. To był sukces, ale w dwa miesiące później wybuchła wojna”.

Po odzyskaniu niepodległości P. Mantey zgłasza się do Warszawskiej Izby Rolniczej, gdzie od marca 1945 r. obejmuje stanowisko instruktora pszczelarstwa. Dobra musiała być ta praktyka w pasiece leśniczego, skoro odtąd już na całe życie związała Go z tym zawodem. A potem kolejne etapy organizowania pszczelarstwa — zależnie od tego, jak toczyły się losy tej gałęzi rolnictwa. Tak więc stanowisko instruktora w Zarządzie Związku Samopomocy Chłopskiej na terenie woj. warszawskiego, potem na Białostockczyźnie, z kolei w Urzędzie Wojewódzkim i Prezydium WRN w Białymstoku. Następnie kierownictwo biura WZP tamże, a od 1963 r. powrót do Warszawy na etat inspektora w Polskim Związku Pszczelarskim (specjalność gospodarka pasieczna i sprzęt). Wreszcie praca inspektora w Biurze Zaopatrzenia Ogrodniczego, Sekretariacie



Inż. Mieczysław Mantey w okresie pracy na Białostocczyźnie

Komisji Branżowej w dziale sprzętu pasiecznego CSO.

W pierwszych latach po wojnie praca wojewódzkiego inspektora pszczelarstwa nie była łatwa, szczególnie na mocno zaniedbanej wsi białostockiej. Brak dostatecznie rozwiniętej komunikacji — jak zresztą wszędzie po wojnie — jakże często zmuszał do przemierzania terenu pieszo, do odwiedzania zaginionych pasiek, do wyszukiwania ich w celu dokonania orientacyjnej choćby inwentaryzacji i skutecznego leczenia. W porównaniu z możliwościami i stanem dzisiejszym — mówi inż. Mantey — było to organizowanie jakby szkółki elementarnej. W kolejnych rocznikach „Pszczelarstwa” ogłaszał więc terminy kursów powiatowych. Wyszukiwał prelegentów, sam wykładał — uczył od podstaw spragnionych wiedzy ludzi, którymi dotychczas nikt się nie interesował. Najmilej też ten białostocki okres wspomina Pan inżynier. Początkowo, przez krótki czas, miał do współpracy czterech instruktorów, w końcu jednak pozostał sam. Tej dziedziny, jak nam wiadomo, nigdy nie „rozpieszczano” ani funduszami, ani dostateczną liczbą etatów. Był to jednak czas budowy — często od podstaw, odnowy tego, co było lub zostało zaniedbane po odejściu stamtąd insp. Feliksa Bartoszewicza. Istniał wprawdzie Woj. Związek Pszczelarzy (potem od nowa rejestrowany), ale kontakt Związku z terenem był znikomy. Trzeba było zakładać brakujące powiatowe ogniwa i umacniać stare. Kontakt ten nawiązywany był przez systematyczne szkolenia przy nieocenionej pomocy takich działaczy, jak p. mgr W. Ostrowska (po stworzeniu naukowej placówki pszczelarskiej w Siejniku) oraz p. J. Zaremba (z pasieki hodowlanej przy RZD w Szepietowie). Stały kontakt z placówkami

pszczelarskimi w Siejniku i Szepietowie korzystnie zaczął oddziaływać na ten dziewiczy niemal początkowo teren. Wspierali w szkoleniu doskonali praktycy, jak kol. Stanisław Dworakowski i Stanisław Szerszenowicz z Przedsiębiorstwa Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las”, który miał wiele sukcesów w prowadzeniu pasiek „Lasu”. Pożytki były wtedy jeszcze niezłe, wyniki też. Ale koszty biurokracji w tamtych latach przerastały, niestety, wartość produkcji tych pasiek. Inny dobry praktyk, kol. Stefan Wnuszynski, zgodnie z istniejącą wówczas tendencją, rozwijał pszczelarstwo w spółdzielni produkcyjnej. Wkrótce jednak zainteresowanie spółdzielców pasieką ustało. Wielką rolę w podjętej przez p. inspektora dziedzinie zwalczania chorób odegrał w tych i następnych latach woj. lekarz wet. p. dr Stanisław Orchwo.

Szkolenie bez zapewnienia sprzętu, którego kompletnie brakowało, to był odmienny trudny problem. — „Nie czekając na przemysł zaczęliśmy z kol. Piaseckim (powiatowym instruktorem, potem kierownikiem pszczelarstwa w Przedsiębiorstwie „Las”) produkcję sprzętu w Związku: przede wszystkim były to doskonałe podkurzacze, a nawet pierwsze wirówki z częściami z powojennego duraluminium. Do akcji szkolenia wkrótce pozyskaliśmy też kol. Romualda Żukowskiego z OSP w Lublinie, od której uzyskiwaliśmy niewielkie zasiłki finansowe” — opowiada inż. Mantey. W okresie powstawania spółdzielni produkcyjnych inż. Mantey zorganizował pięć pasiek (o jednolitych ulach Dadanta), które w większości dobrze były prowadzone.

Mimo wielu trudności i ograniczonych środków działania inż. Mantey miał wiele satysfakcji ze swej pracy

na Białostocczyźnie. Wykonywał ją z głębokim zamiłowaniem. Pszczelarze byli wdzięczni za przekazywaną wiedzę i za rzetelne podejście do ich spraw inspektora, który nigdy nie „odfajkowywał” swych obowiązków (taka jest opinia o Nim ludzi z tamtych stron). Ta umiejętność konkretnego działania w terenie i świetna znajomość pszczelarstwa spowodowały, że ściągnięto Pana inspektora do Warszawy do Polskiego Związku Pszczelarskiego. Tutaj też uzyskał tytuł inżyniera. Pracując w PZP brał czynny udział w licznych konsultacjach w sprawie sprzętu pasiecznego z wyjazdami do zakładów produkcyjnych. Podobnie pracując w CSO często kontaktował się w sprawach sprzętu z dr C. Zmarlickim z Oddziału Pszczelnictwa w Puławach.

Współpraca z redakcją zaczęła się wprawdzie jeszcze w okresie pobytu inż. Manteya na Białostocczyźnie, mianowicie w 1958 r., kiedy to został członkiem Komitetu Redakcyjnego „Pszczelarstwa”. Natomiast w latach 1961-67 sprawował funkcję redaktora naczelnego organu Polskiego Związku Pszczelarskiego. Z tytułu tej funkcji był w redakcji nazywany Szeffem i od tamtych lat przydomek ten istnieje do dziś. Ogromnie miło wspominały nasze kontakty z inżynierem w tamtym okresie.

Tak więc mija 30 lat ścisłej i bliskiej naszej współpracy z Szeffem, udokumentowanej nie tylko cennymi jego publikacjami, ale i pomocą oraz światłą radą w postaci oceny artykułów oraz uczestnictwa w posiedzeniach zespołu redakcyjnego. Stała praktyka pasieczna inż. Mieczysława Manteya oraz etatowe zatrudnienie w instytucjach związanych z pszczelarstwem, a także osobiste zainteresowanie wszystkim, co wiąże się z rozwojem tej dziedziny (łącznie z literaturą zagraniczną) zawsze pozwalały redakcji korzystać z doświadczeń Szeffa.

W 1975 r. inż. M. Mantey przeszedł na emeryturę. Z pszczelarstwem jednak nie zerwał, włączył się do pracy społecznej w Związku. Początkowo był sekretarzem Dzielnicowego Koła na Żoliborzu, potem prezesem, którym pozostawał do ostatnich chwil życia.

*

W dniu 3.XI.1979 r. grono pszczelarzy i przyjaciół odprowadziło inż. Mieczysława Manteya na miejsce wiecznego spoczynku.

Z. Chomińska

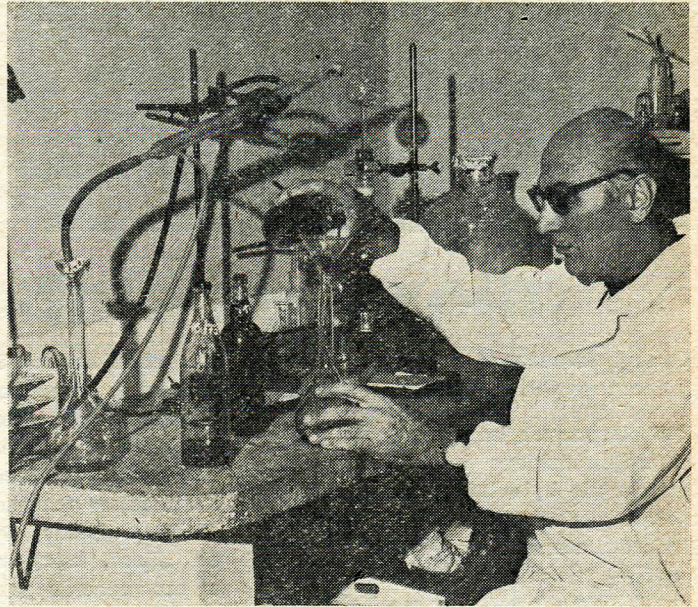
Pół godziny z naszym fotografikiem i reporterem

Każdy jubileusz lub okrągła rocznica skłaniają do wspomnień, refleksji, podsumowań. Zaczynają snuć się wtedy przed oczyma obrazy wywoływane pamięcią, obrosłe, jak to zwykle bywa, legendą i czarem młodości, entuzjazmu, wczesnymi marzeniami i porywami. Jubileusz „Pszczelarstwa” nie stanowi wyjątku. Ludziom związanym z nim od początku niejedno się w tej chwili przypomina — czasem jasno i słonecznie, czasem z nutką zadumy i jakby żalu, że to już tyle lat... Z półki spoglądają ustawione w równy szereg roczniki czasopisma jako widomy dowód pracy i wysiłku wielu ludzi — entuzjastów, zapaleńców, dla których pszczelarstwo i jego rozwój stały się wewnętrzną potrzebą. Pisali więc, dzielili się swymi doświadczeniami z kolegami, trawili długie godziny nad badaniami naukowymi, wyjaśniając jedną po drugiej tajemnicę maleńkiej pszczoły, propagowali coraz to nowsze i praktyczniejsze metody gospodarki w pasiece, dokumentowali swe wywody zdjęciami, komentarzami, przykładami.

Siedzę oto z jednym z tych, który rocznicę naszego miesięcznika ma prawo kojarzyć ze swym własnym jubileuszem, ponieważ od jego „narodzin” wkładał doń myśl po myśli, ilustrację po ilustracji, aż do chwili obecnej i na pewno długo jeszcze pozostanie mu wierny. Wokoło gabloty z przeróżnymi gatunkami miodów pitnych, miody w plastrach, dalej sprzęt laboratoryjny, książki, czasopisma. Słowem pracownia mgr inż. Mieczysława Wojtackiego, którego wkład w „Pszczelarstwo”, a szczególnie w jego stronę ilustracyjną, jest wyjątkowo duży.

— Zaczęło się bardzo dawno od zamieszczenia dwóch skromnych zdjęć z krótkim komentarzykiem o pasiece niedalekiego sąsiada Pszczelej Woli, ob. Pszczólnego — rozpoczyna wspomnienia twórca znakomitych miodów, nie przerywając ani na chwilę płukania błon fotograficznych, spoglądania w menzurki napełnione jakimiś odczynnikami chemicznymi, zapisywania czegoś raz po raz w notatkach. Nie umie po prostu siedzieć beczynnemu nawet w czasie zwykłych pogawędek. Musi stale być czymś zajęty, co wcale zresztą nie przeszkadza mu w zachowaniu ciągłości myśli i koncentracji uwagi na przedmiocie rozmowy.

Mgr inż.
Mieczysław Wojtacki



— Nie wiem, może ta dziwna zbieżność nazwiska Pszczólny z wykonywanym zawodem, lub okazałych rozmiarów pasieka wzbudziły moje zainteresowanie, a może zwykłe w młodym wieku poszukiwanie ciekawej i niebanalnej przygody. Dość, że wysłany materiał ze zdjęciami przeszedł i... od tej chwili pozostałem wierny „Pszczelarstwu” i fotografii. Nie, to nie był pierwszy mój artykuł, jeśli można tym mianem określić żmudne próby młodego człowieka, jeszcze bez doświadczenia pszczelarskiego, a tym bardziej w posługiwaniu się piórem. Otóż zacząłem od krótkiej wypowiedzi pt. „W oczach młodego pszczelarza”. Nie dałem nawet pod nią własnego nazwiska, lecz posłużyłem się wymyślonym pseudonimem. Rok? O ile pamiętam 1950, równe trzydzieści lat. Bardziej jednak utkwiał mi w pamięci reportaż o Pszczólnym ze względu na własnoręcznie wykonane zdjęcia. Magia kamery fotograficznej powoli, ale systematycznie drażyła odtąd w mych zamierzeniach coraz wyraźniejsze dla siebie miejsce, aż oświadczyła mi całkowicie. No nie, i na inne zainteresowania musiało się znaleźć miejsce, ale każdemu z nich towarzyszyła nieodłączna fotografia. Gdyby policzyć wszystkie? Niełatwe to zadanie. Zebrałoby się kilka tysięcy. Z tego w „Pszczelarstwie”? Nie mniej niż 800.

Tak, z pierwszymi stronami okładek włącznie. No cóż, trzeba lubić dokumentować fotografią swe obserwacje ludzi, przyrody, a jak już się coś lubi, wówczas i samo ujęcie tematu i jego artystyczna strona przestają być zagadką. Cel takiej dokumentacji? — Mój rozmówca zamyśla się na chwilę. — Uważam — zaczyna powoli — że zdjęcie umięcemu je odczytać człowiekowi potrafi powiedzieć więcej niż czasem wiele słów. Na ilustracji każdy szczegół przemawia do człowieka wprost, naocznie, tu się wszystko po prostu widzi, co pozwala lepiej daną rzecz czy też zjawisko poznać i łatwiej utrwalić ją sobie w pamięci. W tym tkwi między innymi istota nauczania poglądowego. Same słowa w dzisiejszej szkole nie zdają już egzaminu. Należy uczniowi pokazać autentyczne przedmioty, będące tematem lekcji, albo ich podobizny wiernie oddane na zdjęciu. Ej, marzy mi się — mówi po krótkiej przerwie Mieczysław Wojtacki — wydanie albumu fotograficznego na temat pszczoł i ich zdumiewającego życia, ciągle jeszcze pełnego tajemnic i ciągle czekającego na wnikliwych badaczy. A gdyby jeszcze w kolorze...!

Marzenie to niewątpliwie ma głębszy sens. Na pewno każdy z nas pszczelarzy z przyjemnością wziąłby taki album do ręki wpatrywał się ciekawie w jego stronicę. Zresztą nie tylko

pszczelarze. Miłośników przyrody jest w naszym kraju bardzo wielu, a pszczoła budzi coraz większe zainteresowanie każdego, kto z przyrodą lubi obcować na co dzień. Poza tym podobna pozycja wydawnicza spopularyzowałaby owe niezwykle owady, które ciągle mają wokół siebie wiele czyhających na nie niebezpieczeństw. A dodać do tego warto i znaczenie szkoleniowe takiego albumu. Przypominam sobie wykonane przed paru laty przez kolegę Mieczysława małe uliki w odpowiedniej skali, w których ramki nasz fotografik zamiast plastrów wkleił obustronnie zdjęcia, wiernie oddające to wszystko, co się w poszczególnych fazach rozwojowych rodziny pszczoły w ulu dzieje. Ileż zaciętych dyskusji wywoływały one w czasie kursów pszczelarskich, gdy słuchacze ustawiając w różny sposób owe ramki w „gnieździe” uzasadniali swoje racje i poglądy. Bo człowiek zawsze chciałby widzieć własnymi oczyma, a fotografia znakomicie mu w tym pomaga. Stąd też taki album cieszyłby się na pewno dużym wzięciem.

— Materiały? — Mój rozmówca uśmiecha się. — Znalazłoby się, znalazło i to niemało. Przez tyle lat chodzi człowiek z kamerą...

— A reportaże zamieszczane w „Pszczelarstwie”? — przechodzę na inny temat.

— Były głównie wynikiem wędrowek po kraju. Turystyka to także zaraźliwa pasja. Owładną ją już dawno, a w konsekwencji pozwoliła mi m.in. nawiązać kontakty i znajomości z wieloma pszczelarzami różnych regionów Polski. One to podsuwały tematy do późniejszych publikacji, przedstawiających ciekawe sylwetki ludzi trudniących się naszym zawodem, ich metody pracy, urzędzenia itp. Na turystycznych szlakach można było spotkać i niejedną rzadką gdzie indziej roślinę miododajną i ciekawe okazy dawnych uli, sprzętu, borykanie się pszczelarzy z różnymi trudnościami, a to też zasługiwało na miejsce w naszym miesięczniku. Zwłaszcza okazy starych uli i kłód interesowały mnie szczególnie, bo z nich to właśnie powstało obecne muzeum w Pszczelej Woli ze skansenem i izbą pamiątek. I w ten sposób zbierało się trochę tych reportaży lub fotoreportaży zamieszczonych w „Pszczelarstwie”.

To „trochę”, łącznie z innymi artykułami i różnego rodzaju notatkami prasowymi, oznacza grubo ponad setkę publikacji, ale autorowi nie wypada mówić inaczej.

— Moje zainteresowanie miodami z punktu widzenia sztuki kulinarnej?

To również stare dzieje. Najpierw dom rodzinny. Ojciec wysoko cenił wino własnej produkcji i poświęcał im wiele uwagi. Przyglądałem się jego zabiegom, „degustowałem” jako wyrostek, nie zawsze z ojcowską aprobatą. Potem wykłady prof. A. Demianowicza w Liceum w Pszczelej Woli na temat miodów. Ale największe w tej dziedzinie znaczenie miała praca T. Ciesielskiego „Miodosytnictwo”, napisana nieco archaicznym, lecz pięknym, klarownym językiem i z wielką erudycją. Poglębiła ona moje zainteresowania przyrządzaniem napojów miodowych i odsłoniła wiele tajemnic. Wreszcie w latach 1950 i 1951 ćwiczenia w Zakładzie Mikrobiologii Rolniczej UMCS w Lublinie pod kierunkiem początkujących wtedy a dziś już znanych naukowców — S. Bujaka i A. Szembera. Praca w laboratorium, badanie mikrofauny nektaru różnych kwiatów, wyodrębnianie drogą selekcji i żmudnych analiz aktywnych szczepów drożdży, odpornych na wysokie stężenie cukru, a tym samym szczególnie przydatnych do wyrobu miodów pitnych. Wszystko to dla młodego, ciekawego tajemnic mikroświata umysłu było zjawiskiem wprost frapującym. A gdy „Pszczelarstwo” chętnie użyczyło swych łamów na choćby ogólnikowe z konieczności informowanie czytelników o poznanych zjawiskach, zadowolenie moje było już pełne. Poza tym zdobytą w ten sposób wiedzę przenosiłem na lekcje i ćwiczenia w Liceum a potem w Technikum Pszczelarskim, a młodzież z równym zainteresowaniem wchłaniała wszystkie te tajemnice.

Ostatnia informacja dotyczy nie tylko ciekawości uczącej się młodzieży. Kolega Mieczysław umie jako nauczyciel zainteresować uczniów swym przedmiotem, pociągnąć własnym przykładem, spokojem, wieczną pogodą ducha i głęboką znajomością wykładanego przedmiotu. Na ćwiczenia do Pracowni Technologii i Przetwórstwa młodzież ubrana w białe fartuchy zawsze spieszy i wychodzi z nich z niekłamany zadowoleniem. Zmysł i takt pedagogiczny stanowią integralną część osobowości Mieczysława Wojtackiego. A cokolwiek robi, robi dokładnie, precyzyjnie i solidnie. Dlatego i pochodzące z jego pracowni miody i pierniczki smakują nawet najwybredniejszym.

— I tak dziś jeszcze — ciągnie dalej rozmówca — gdy człowiek siądzie w towarzystwie wypróbowanych przyjaciół, pokrzepi się łykiem dobrego pitnego miodu i zagryzie „całuskiem” lub innym miodowym przysmakiem, rodzi się chęć udzielenia i innym rad

na temat przyrządzania owych rarytasów, zwłaszcza że na rynku księgarskim bardzo trudno o lekturę w tym zakresie. To m.in. zdecydowało o wydaniu „Produktów pszczelich i przetworów miodowych”, których nakład trzeba było dwukrotnie powtarzać. Inne publikacje z tej dziedziny? To już tylko niewielkie rozdziały w „Poradniku pszczelarskim”, „Kalendarzu pszczelarskim” i wspólnie z Bernardem Bakowskim rozdział na temat pszczelarstwa w „Hodowli zwierząt”, podręczniku dla techników rolniczych.

Mistrz sztuki kulinarnej przez wrodzoną skromność nie wspomina o reperkusjach na temat jego porad o piernikach, miodach i innych przetworach. Od siebie więc dodać muszę, że nasze żony owe rady i przepisy zawsze wysoko sobie cenią. A już szczególnie, gdy zbliżają się święta, gospodynie są wdzięczne za każdy dobry i wypróbowany przepis. Po niejednej też publikacji autor otrzymuje od czytelników listy z uwagami, czasem podziękowania, to znowu własne, odmienne nieco propozycje. I to właśnie jest dowodem, że tego rodzaju tematy nie padają w próżnię, lecz potrzebne są czytelnikom, nie mówiąc już o zyskujących coraz większą popularność takich produktach pszczelich, jak pyłek czy propolis.

Długo by można słuchać wspomnień, zwierzeń i refleksji naszego Kolegi Mieczysława, są bowiem ciekawe i mocno trzymają się życia. Szpalt jednak zbyt długo wydłużać nie można. Życząc więc ciągle tej samej pogody ducha, zawsze młodzieńczej świeżości i ciekawości w patrzeniu na świat i ludzi oraz sił na co najmniej drugie 30-lecie, żegnamy mistrza fotografii, doskonałych pierników i smacznych pitnych miodów.

Mgr Leon Karłowicz

Ogłoszenia

SPRZEDAM roczniki „Pszczelarstwa”, od 1959 do 1979 r. Jan Tryzna, ul. Wojska Polskiego 15, 97-120 Gałków Mały.

POSZUKUJE „Pszczelarstwa” nr 2/71, 7/73, 1/77, 1/79. Edmund Lipczyński, Pl. Bojowników PPR 4, 89-600 Chojnice.

Koszt ogłoszeń drobnych

W ogłoszeniach drobnych (do 50 słów) cena za jedno słowo wynosi 10. zł. Przez słowo rozumie się: każdy poszczególny wyraz lub jego skrót, każdą literę lub liczbę osobno napisaną i stanowiącą pojęcie samo w sobie, każdą grupę liter i liczb stanowiących jedno pojęcie.